

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

NIEPEWNOŚĆ OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI

Choć pewna jest śmierć, to niepewna jest jednak jej godzina, miejsce i rodzaj. Może to i lepiej, bo wiedząc, kiedy i jak mamy umrzeć, jakże smutne mielibyśmy dni.

Legenda o Salomonie mówi, że król ten miał bardzo dzielnego wódza. Pewnego dnia wodzowi temu, gdy wychodził z pałacu, pokazała się śmierć i długo a dziwnie nań patrzyła. Przerażony wódz wpadł do króla Salomona i poprosił o najszybszego konia. „Na co ci koń? Co ci jest? Mów!” — wołał król. A na to wódz: „Ujrzałem śmierć. Patrzyła długo i tak dziwnie na mnie. Muszę uciekać”!

Roześmiał się Salomon: „Co, uciekać przed śmiercią? Przed śmiercią jeszcze nikt nie uciekł”!

Wódz wskoczył na konia i bije go, i żga... rumak pędzi jak szalony, wprost pożera kilometry. Pędzi jak burza, z wiatrem w zawody. Wreszcie, cały pianą zlany, gdzieś pod palmą zatrzymuje się. Koń dyszy ciężko, wódz ociera pot.

Nagle słyszy śmierć: Ogląda się i widzi ją. Pyta wtedy wódz pełen rozpacz: „Czemu mnie tam nie wzięłaś, a tylko tak dziwnie patrzyłaś na mnie”? A na to śmierć: „Pan Bóg mi polecił, że mam cię zabrać o tej godzinie i z tego właśnie miejsca. I myślałam sobie: jak ja to uczynię? A tyś sam mi wpadł w ręce”! I zabrała, kogo miała zabrać.

W jednym kościele jest stary obraz: Śmierć w środku, a dookoła tańczą różne postacie: Papież, król, biskup, rycerz, chłop, i wszyscy patrzą przerażeni w stronę śmierci, a ta śmieje się, jakby chciała śpiewać piosenkę:

„A ja sobie stoję w kole i wybieram kogo wolę”.

SANNA

*Skrzypi śnieg i rżą konie
Pobrzękując dzwoneczkami.
Wieś mijamy. Jak pięknie
Pędzić polem santami.*

*Drzewa w pas się kłaniają.
Blaski słońca na śniegu.
I już las. Jego głuszę
Sosny samotne strzegą.*

*Jaka cisza. Jak biało.
Las trwa w śnieżnej zadumie
Jakim słowem tę ciszę
Wypowiedzieć, zrozumieć.*

*Pedzą sanie i dzwonią
Srebrne, małe dzwoneczki.
Lasem wionął szept śnieżny,
Proszą białe gwiazdeczki.*

J. BARANOWSKI

POZNAJMY SIĘ

Edward Koprowski, Warszawa,
ul. Nowy Świat 41 m 24 pragnie
nawiązać korespondencję z kole-
gamj i koleżankami w kraju i za
granicą. Interesuje się filateli-
styką, filmem, zbieraniem piękn-
ych widokówek i kolorowych
nalepek wszelkiego rodzaju.



POZNAJMY SIĘ

Grażynka, Olsztyn (na zdjęciu z
lewej) z koleżanką, Łódź, ul. Że-
romskiego 56 m 3 pragną nawiązać
korespondencję z koleżankami i ko-
legami w kraju i za granicą.



s. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

— Rut, oni nie z ciebie się śmiali, bo byłbym rzucił się na nich.

— Nie, Joeju, oni drwili ze mnie. Ja to zniosłam. Ale gdybym była tobie poślubiona, więcej taki śmiech dotknąłby mnie i nie mogłabym z tobą wychodzić. Myślałabym: jak on to przyjmuje? Może rumieni się za mnie? I zamiast szczęśliwą, jak mówisz, byłabym bardziej nieszczęśliwą. Ty sam cierpiałbyś również bardzo. A ja zaś codziennie pytałabym się ciebie, czy wyboru swego nie żałujesz.

— Nie pytałabyś mnie, Rut, gdybyś mnie lepiej знаła. Ja jestem prostym pasterzem. Umiem paść owce, wołać na nie. One znają mnie i idą za mym głosem. Do ciebie jednak nie umiem mówić i dlatego ranisz mnie swoimi słowami... Jestem ciężki, niezgrabny. Ale ty wiesz, Rut, że jest coś we mnie, co każe mi wciąż śpiewać mimo niedostatku. To ty rozpalasz to światło w mej duszy. Gdy podczas tych długich dni lub nocy spędzanych na pastwisku chcę być szczęśliwym, to nie patrzę na trawy wysokie, chylące się do stóp moich za każdym powiewem, ani na owce nie patrzę. Nie spoglądam również na czyste niebo, lub nocą gwiazdy migocące, tylko oczy przymykam i spoglądam oczyma duszy na ciebie. Widzę cię wówczas uśmiechniętą, radosną, krzątającą się po naszym domu. Widzę twój ruch, gdy wychodząc okrywasz się zasłoną i twój sposób pochylania głowy, gdy mnie słuchasz. I jest mi wówczas błogo, tak bardzo błogo. Ale Rut... myślę o tym również, że będąc tak piękną jaką jesteś, kochałabyś innego, gdybyś miała zdrowe oczy i mogła ujrzeć moją nędzę i brzydotę. Wiem, że jestem złym, ale równocześnie szczęśliwym, że nie wyleczono cię, bo wówczas wzgardziłabyś mną...

Rut nic nie odpowiedziała. Poszukała jego spalonej ręki, przez chwilę zatrzymała ją w swoich dłońach, a potem przytuliła ją do twarzy, po której spływały duże krople łez.

— Tak, Rut, zły jestem. Daruj mi to — rzekł cicho chłopiec.

Matka przysłuchiwała się tej rozmowie. Teraz podeszła do dzieci, uścisnęła córkę, pogłaskała Joela po bujnej czuprynie z trudem wstrzymując łzy, które napływały jej do oczu.

Joel nie odczuł czułości matczynej dłoni. Nie chcąc budzić się ze snu i marzeń, w które popadł mając głowę Rut na swej szerokiej piersi, mówił dalej.

— Ja jednak chciałbym być dobrym i nie obrazić nikogo nawet słowem, zwłaszcza od pewnego razu. W pobliżu Betanii, gdzie pasę owce, przychodzi odpocząć na wzgórzach jakiś człowiek w otoczeniu kilku innych. Sądzę, że musi to być jakiś prorok. Ach, Rut, gdybyś słyszała, jak on pięknie mówi. Nie domyśla się, że go słucham, ukryty wśród traw wysokich.

Swoimi towarzyszom opowiada często o prostaczkach, utrzymując, że nas miłuje i że kiedyś uczyni nas szczęśliwymi.

Biednych nazywa swymi owieczkami, a siebie dobrym pastworem. Mówi zapewne tak, patrząc na moje owce pasące się spokojnie na pastwisku. Pilnie słucham wszystkiego, co mówi. Nie ośmieliłem się jednak mu pokazać, bojąc się żeby nie wśmiali mnie jego towarzysze, gdyż ja nawet czytać nie umiem. Jestem pewny, Rut, że gdybyś usłyszała głos jego, to nie płakałabyś już więcej: I mnie było smutno ale gdy go posłuchałem kilka razy w ukryciu, przestałem się smucić. Jestem nieraz głodny, ale nie odczuwam tego, bo wierzę, że ty, gdy go posłyszysz, nie będziesz więcej cierpieła z powodu swego kalectwa.

— A kiedy go usłyszę, Joelu? — spytała Rut.

— Ja cię zaprowadzę.

— Joelu — wtrąciła matka — ty musiałeś źle zrozumieć. jeśli sądzisz, że on miłuje nas biednych. Przecież możni nie kochają ubogich.

— Mamo — zawołała Rut — on nas nie ujrzy, bo ukryci będziemy wśród traw wysokich. Jeżeli zaś, jak Joel mówi, prawdą jest, że on ma słowa pociechy dla tych, co cierpią, to...

On niesie wszystkim ukojenie — przerwał Joel. — Dzisiaj słyszałem, jak mówili powracający ze świątyni pielgrzymi, że wystarczy powiedzieć do niego: „Panie, uczyni to, a uczyni”... Opowiadali nawet, że on wskrzesił zmarłego Łazarza z Betanii. Łazarz już trzy dni leżał w grobie i on to uczynił, że zmarły ożył. Uczynił to podobno na prośbę siostr Łazarza.

— To on jest tym cudotwórcą? — spytała matka.

— To mama go zna? — zawołała Rut.

— Słyszałam o tym proroku, który wskrzesił Łazarza z Betanii. Opowiadali o nim w Jerozolimie i w świątyni.

— Ci, co go otaczali, pytali, co trzeba zrobić, aby wszystko móc od Jehowy otrzymać. On im odpowiedział, że wystarczy wierzyć. Słyszałem jak powiedział: gdybyście mieli wiarę, a nie powątpiewali, to wszystko stałoby się wam, cokolwiek chcielibyście.

— Och — szepnęła Rut — czyż miałby on taką władzę? Czy wszystko jest w jego mocy?... A gdybym ja poszła?... Gdybym go poprosiła?...

Nie śmiała dokończyć, bo przestraszyła się swej zuchwałej myśli, jak jej się wydawało. Joel zrozumiał jednak o co jej chodzi i zdjął go niepokój.

— Nic nie mówił o uzdrowieniu — rzekł po chwili.

— A mówiłeś, że „wszystko” stanie się temu, kto silnie wierzy — szepnęła Rut.

— Dajmy temu pokój, córeczko — rzekła matka ze smutkiem. — Ty wiesz, że Joel żyje zawsze jak we śnie. On nie rozumiał dokładnie i mówi nedorzecznie. Przecież nie wiadomo czy chodzi tu o tego człowieka, który wskrzesił Łazarza. Zresztą żaden człowiek nie może mieć mocy Jehowy, a tylko On może uzdrowić.

Niezadowolona skinęła na pasterza, by więcej nie mówił. Joel spuścił głowę w poczuciu swej winy. Matka zaś zaczęła



opowiadać o swym pobycie w świątyni, lecz Rachela jej nie słuchała. Trudno jest bowiem powstrzymać ptaka, gdy otwiera się klatkę. Toteż nieustannie zapragnęła spotkać się z prorokiem, który „wszystko” uczyni dla człowieka wierzącego.

Matka opowiadała o wspaniałościach świątyni izraelskiej, ale Rut wciąż myślą wybiegała na pastwiska i oczyma duszy szukała proroka, który tam przychodzi odpoczywać, a który „wszystko” uczynić może. Rozwarła usta, głowę podniosła wysoko, jakby starała się przebić ciemność nocy niewidomych oczu i wciąż powtarzała:

— Mamo, mateńko, pójdziemy tam. Pójdziemy do niego. Posłuchamy go. Joel nas zaprowadzi.

Matka z bólem serca spojrzała na pasterza, że wzbudził w sercu jej córki pragnienie, które, gdy się zawiedzie, nową goryczą ją napełni. Przynęcała jednak, że zastanowi się, że pójdzie...

W domku na dalekich przedmieściach Jerozolimy mimo nędzy, mimo suchego chleba za posiłek, wieczór i noc minęły szybko. Radość nieznaną zagościła w ubogim mieszkanku. Jakis niewidoczny dla ludzkiego oka błysk uśmiechu, jakieś tchnienie ożywcze podnosiło pierś i każde z nich wśluchane było w budzącą się w sercu nieśmiałą, ukrytą nadzieję.

* * *

O wczesnym świcie troje ludzi podążało drogą wiodącą z Jerozolimy ku Betanii. Świeżość poranku ich orzeźwiała, kojąc gorączkę. Oczekiwanie i zaledwie zbudzoną, a już jak rana bolesną, nadzieję. Z pochyłości zeszli w dolinę, gdzie rozpościła się mgła błękitna, którą po chwili zaczęły lekko muskać łote promienie wschodzącego słońca.

— Och, jak piękna jest nasza ziemia izraelska w blasku złocistej zorzy — szepnął Joel.

Rut wyciągnęła smukłe swe ręce ku pierwszym promieniom słońca, jakby chciała wziąć udział w wielkiej radości powstającej ze snu przyrody.

Wreszcie po długim marszu przybyli na miejsce, gdzie prorok, przechodząc, odpoczywał.

Matka rozejrzała się i spytała nieśmiało:

— A czy on przyjdzie dzisiaj? Czy dzisiaj będzie przechodził tą drogą?...

Joel nic nie odpowiedział.

(c. d. n.)

ZOFIA GRUSZECKA

PERŁKA

*Na samym dnie ciemnej
I głębokiej wody,
Gdzie srebrzystych rybek
Mkną tam korowody —*

*W pałacu z precudnej
Muszelki perłowej
Ślicznie się mieniącej
Barwej, kolorowej —*

*Mieszkał sobie pan Małż
Na dnie oceanu.
Rybki kłaniały mu
Się: — Dzień dobry Panu! —*

*Ale Małż nie lubił
Z rybami się bratać,
W krąg po wodzie pływać.
Ani nigdzie latać.*

*Sam w perłowym domku
Tylko cicho siedzi.
Próbowali zajrzeć
Don węże sąsiedzi —*

Z LUDOWYCH BAJEK SŁOWIAŃSKICH

MIŁOSIERNY PANI

Była sobie pani, taka... taka... Ot, zobaczycie sami jaka!
Pewnego razu przyszedł do niej dziad, starzec. Chodził po prośbie.
Zbliżył się do drzwi i zaczął się modlić i przymawiać:

— Wspomóżcie, przez Chrystusa! Wspomóżcie ubogiego dla zbawienia swojej duszy, dobra pani.

Pani, usłyszawszy to, pomyślała: „Zaprawdę! Dam mu cokolwiek, choćby to małe jajeczko! Dla zbawienia mojej duszy!”

Wezwała dziada do pokoju, dała jajeczko i przykazała:

— Weź sobie, dziadku, jajeczko, zjedz, staruszkule, ale się pomódl za mnie do Boga!

Dziad wziął jajeczko:

— Dziękuję stokrotnie! Niechaj Pan Bóg nagrodzi pani dobroć!

Wyszedł dziad, a pani myślała: „Dobrze, że dała to jajeczko, że dała się zlitować. Tylko czy będzie pamiętać?” Więc woła dziada:

— Dziadu, dziadu, wróć się!

Wrócił się dziad („może pani chce jeszcze coś dać“ — myślała) i kłaniała się. A pani pyta:

— Dziadu! Dziadu! Czy dała ci jajeczko?

— Dostałem, pani. Niechaj Pan Bóg zbawi waszą duszę! Niech daje szczęście i zdrowie — i wam, i waszym dzieciom.

— No, idź sobie, idź już — mówi pani i cieszy się: „Jednak pamięta o moim darze“.

Pomyślała, pomyślała, i znów woła dziada:

— Dziadu, dziadu, wróć się jeszcze!

„Co tam znów?“ — zastanawia się dziad. A pani ponownie zapytuje:

— Czym dała tobie jajeczko?

— Dałaś, pani. Niechaj Bóg daje wam panowanie! Niech daje to, czego sobie życzyście!

„No dobrze — myśli pani. — Niechże prosi Boga, niech pamięta“. Wtem spostrzegła, że dziad już za wrotami, że szybcutko się oddała. „Oj zapomni, djabłóg, zapomni!“ Toteż wola głośno:

— Dziadu, dziadu, wróć się!

„Co jeszcze, Boże mój — mruć się dziad. — Nie pozwala wyjść ze dworu“.

Zbliżył się, a pani jeszcze raz pyta:

— Czy ja tobie, dziadu, dałam jajeczko?

Wtedy wzięła dziada złość:

— Ano dałaś. Lecz bodaj wam oddychać nie dało! Podarowałaś to nieszczęsne jajeczko i teraz klujesz nim w oczy. Wez je z powrotem! Zjedz sama!

I rzucił jajeczko pod nogi pani.

Z czeskiego tłum. L. Wilk

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 16 odcinek naszego konkursu „Bezpieczeństwo na ulicy“.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I. rower turystyczny
- II. piłka nożna
- III. komplet turystyczny
- IV. 10 pięknych i ciekawych kszątek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi: dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny“.

Na kopercie należy dopisać: „Ulica“.

